№ 208. Warszawa, Piątek 26 Października / 7 Listopada Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie [illegible] rocznie rs. 3 (złp. [illegible] 3 (złp. [illegible] także sama [illegible] prowincji w Królestwie z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Gotfryda B. W.
Wschód słońca o g. 7 m. 9.—Zach. o g. 4 m. 18.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 0, wczoraj w poł. ciep. 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 10.

Dnia 9 b. m. w przyszłą niedzielę i przypadającą w tym dniu uroczystość opieki Matki Boskiéj; gdy restauracja kościoła parafialnego Panny MARJI na Nowém Mieście już jest ukończoną, chociaż wewnątrz téj świątyni Pańskiéj należyty porządek jeszcze uzupełnionym nie jest całkowicie, z powodu braku funduszu na odnowienie bocznych ołtarzy i pory jesiennéj dalszego postępu w robotach niedozwalającéj: jednakże dla chwały Boga i dogodności wiernych Chrystusa Pana, a osobliwie pobożnych parafian miejscowych, nabożeństwo przed wielki ołtarz dosyć już ozdobnie wykończony, a zatém do środka kościoła wprowadzone zostanie. Dla tego w dniu wyżéj wspomnionym o godzinie 10éj z rana, nastąpi uroczyste według rytuału Rzymskiego, pobłogosławienie tego domu Bożego. Potém, nabożeństwo przy wystawieniu Najświętszego SAKRAMENTU, kazanie, processją, a wszystko zakończy hymn *Te Deum*, na podziękowanie Panu Bogu, iż ten starożytny przybytek Pański, od zupełnéj ruiny, na dalsze czasy zachowany został.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, w skutku dobrego poświadczenia posła JEGO CESARSKIEJ MOŚCI w Paryżu, o postępowaniu przebywającego tamże wychodcy Polskiego, Ludwika *Bieńkowskiego*, NAJMIŁOŚCIWIEJ dozwolić raczył pomienionemu wychodcy powrócić do kraju, na zasadach NAJWYŻSZEGO ukazu z d. 15 (27) Maja r. b.

— *Kurs Giełdy Warszawskiéj z dnia* 25 paźdz. (6 listopada). — Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rsr. 82 kop. 25. Listy zastawne IIIgo okresu (bez kuponu) za 15 rsr., płacono rsr. 14 kop. 39. — Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 100 ko. 65. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr. 101 ko. 65. Za półimperjały żądano rsr. 5 kop. 16. — Kupon Obl. rsr. — k. $41\frac{1}{9}$. Listów zastaw. kop. $22\frac{1}{3}$.— Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. — kop. $34\frac{13}{18}$.

* *Biblioteka Warszawska.*— Mamy tutaj u nas w Warszawie pismo, które chlubnie wspominać kiedyś będzie historja dziennikarstwa polskiego, i to nie z jednego powodu. Nie mówim już o wpływie na literaturę bieżącą, jaki musi wywierać z konieczności jedyne u nas pismo literackie, nie mówim już o bogatéj treści jaką się odznacza, o zasługach jakie już położyło w nauce (największéj w historji), ale zwracamy uwagę na fakt w dziennikarstwie ojczystem jedyny, że Bibljoteka Warsz. tak regularnie i tak długo wychodzi jak żadne dotąd pismo, oto już bez przerwy rok szesnasty. Nie rzadki to wypadek za granicą; wychodzą tam nie jedne pisma od kilkudziesięciu i od stu lat; redakcje następują po redakcjach, zmieniają się osoby i wypadki, czasami nawet duch i treść pisma, a pismo jednak trwa, ma swoje wspomnienia i przeszłość, swoję politykę i czytelników i dużoby nieraz kart poświęcić musiał, ktoby chciał rozpowiedzieć dokładnie jego historję, która zawsze ciekawa nie z jednego względu, bo w najgorszym razie stanowi fakt do dziejów literatury. Możem wprawdzie i my zacytować przykłady większéj nieco długoletności pism, ale to rzadkie u nas wypadki, rara avis jak mówili erudyci. Zresztą i tak okresy nie wielkie: długoletniem nazywać się może w literaturze polskiéj pismo, które wychodziło ciągiem np. przez siedem i osiem lat, nie mówim tutaj naturalnie o gazetach, które wszędzie utrzymać się mogą i utrzymują, nie tylko w Polsce, bo cel ich bardzo praktyczny, treść każdemu dostępna. Gazet i my kilka mieliśmy dosyć starych, zwłaszcza w czasie, gdy pisma takiego rodzaju wychodziły pod zasłoną przywileju. Ale po Monitorze, którego chciwie czytali dziadowie nasi za króla Poniatowskiego, z szeregu naszych pism perjodycznych, co do długoletności na drugiem zaraz stawić musim niezawodnie Bibljotekę Warszawską. Monitor wychodził blisko trzydziestu lat, ale dziś można już o nim mówić jako o przeszłości: Bibljoteka zaś, która żyje i rozwija się dzisiaj piękniéj jak kiedy indziéj, jeżeli z podobną wytrwałością jak dotąd walczyć będzie z niepowodzeniami różnego rodzaju, i z obojętnością czytelników, Bibljoteka mówim dojdzie rychło lat Monitora i przejdzie je nawet, a jak dziś już jest pismem nader szacownem, tak z czasem będzie pismem jedynem, uważana li tylko pod względem długoletności swojéj. Pamiętnik Warszawski, który założył Dmóchowski ojciec, Dziennik Wileński, kiedy się wezmą lata nastania tych pism i zgonu, dłuższe trwały okresy jak Bibljoteka, ale też raz wraz ustawały: wychodzenie ich dla braku materjalnych zasobów przerywało się ciągle i zawsze znalazł się ktoś co pismo podnosił w nadziei lepszych jakich powodzeń; ale i prawie zawsze następował gorzki zawód, ledwie co zmartwychwstałe pismo kończyło życie. Sprawiedliwie nawet poniekąd historyk literatury perjodycznéj w Polsce, taki Pamiętnik, taki Dziennik mógłby rozbić na kilka oddzielnych pisem i o każdém mówić osobno, nieraz tam albowiem obok formatu zmieniał się i przedmiot, nieraz i przymiotnik jaki dodawał się do tytułu, nawet pozór jedności osłabiając. Pamiętnik Dmóchowskiego może być tak sam w sobie całością jak Pamiętnik Bentkowskiego jest także sam w sobie oddzielną całością. Może dla tego pożyteczną rzeczą zastanowić się cokolwiek nad historją naszéj Bibljoteki, która warta tego, żeby ją czytać. Mamy nawet do tego piękny pozór: redakcja pisma od Sgo Jana przeniosła się do historycznego domu Załuskich.

Bibljotekę Warszawską pod koniec r. 1840 założyło grono uczonych ludzi, którzy dbali o korzyść naukową ogółu i dla tego chcieli stworzyć nowy dla niego organ. Pierwszy jéj numer wyszedł na dniu 1 stycznia 1841 r. Redaktorem był wtenczas Antoni Szabrański, ale sam jeden nie stanowił redakcji, która się co środa zbierała zawsze na tygodniowe posiedzenia i załatwiała interesa pisma. Ten sam porządek utrzymał się aż do dnia dzisiejszego i co do składu redakcji, która jednakże w ciągu tych lat kilkunastu do grona swojego kilka osób przyjęła więcéj dla tego, żeby je uczcić, jak dla rzeczywistéj swojéj potrzeby, bo jest tam komu zajmować się rzeczą. Redakcja odbywała swoje posiedzenia podówczas w mieszkaniu pana Szabrańskiego w domu pod Nro 1789 przy ulicy Sto-Jerskiéj. Kiedy redaktorowi przymnożyło się pracy, wezwany został do pomocy jemu Michał Baliński. Obadwaj tedy Szabrański i Baliński przez czas jakiś podpisywali się na numerach Bibljoteki jako redaktorowie. Z domu na ulicy Sto-Jerskiéj przeniosła się na Nowolipki do domu Le-

LITERACI MINORES
I AMATOROWIE LITERATURY.

Szkic Warszawski

przez

Wacława Szymanowskiego.

(Ciąg dalszy).

I do czegóż taka literatura doprowadzić może? na co się zda? kogo ona nauczy? Prawdziwie żal mi tylko tych co czytają a może i tych co piszą, gdyż mogłoby im się udać coś pożyteczniejszego, niżli bajać jakby nowa jakaś Szeherazada bajki *obyczajowe i tendencyjne.*

Zresztą kiedy już konieczna ich wola bawić się w bajki, niech krytyka stanie się raz na dobre Szahaabamem (czy jak się tam nazywa) i każe łeb uciąć tym wszystkim niesfornym płodom pióra.

Ale... dobrze że zaczepiłem o krytykę, czyż sądzicie iż nie ma krytyków w tym rodzaju literatury?

Owszem są, i liczny ich nawet zastęp, a dzielą się na piszących i mówiących.

Krytyk *minor* piszący, przystosował sobie owe zdanie łacińskie wyrzeczone o poetach *poetae nascuntur*; i on się urodził krytykiem, niepotrzebował do tego żadnéj nauki, żadnych studjów, posiada bowiem *zdrowy rozsądek i instynkt krytyczny.*

Tak jest, *instynkt krytyczny* znane i przyjęte u nas wyrażenie; myśleliście o czytelnicy, że bydlęta tylko mają instynkt a ludzie rozum, otóż krytyk *minor* pod tym względem należy do klassy bydląt i szczyci się z tego.

Początki takiego krytyka giną zwykle w mgle niewiadomości.

Jaśniejszym blaskiem w jego życiu świeci dopiero ta chwila w któréj poczuł w sobie wyższe usposobienie krytyczne.

Zaczyna on zwykle od sprawozdania o dziele jakiego znanego i ulubionego autora, to najłatwiejsza i najwdzięczniejsza praca, a przy niéj wyrabia się formułka która może posłużyć na przyszłość.

Rozbiór taki brzmi w tym sposobie.

„W tych dniach wyszło z druku znakomite dzieło gienjalnego naszego ***. Autor we wstępie tak powiada. (Tu następuje długa cytacja ze wstępu), daléj znów mówi (dalsza cytacja) a potem jeszcze (znowuż cytacja) i tak cytacje do samego prawie końca. Przy końcu dopiero krytyk daje swoje zdanie o dziele. Jest to jeden pomnik więcéj którym pan *** obdarzył literaturę naszą. Wszystko tam jest nieporównane, zachwycające. Oby... (tu następuje modlitewka do autora żeby coraz więcéj dzieł pisał a do publiczności żeby coraz chętniéj je rozkupywała.)

Z małemi odmianami ta formułka do wszystkiego da się użyć.

Ale pomiędzy temi bezżółciowemi gołąbkami gruchającemi wiecznie hymny pochwalne, znajdują się także i krwiożercze lamparty które dają się z korzyścią użyć w różnych rozterkach publicystowskich.

Taki lampart posiada od natury pewien spryt, niezmiernie wiele śmiałości, czoło z tego samego metalu z którego wyrabiane były szyszaki trojańskie, opiewane przez Homera, potrafi się i wygadać i wypisać w potrzebie, ma nawet w pogotowiu dowcipy które wkłada mniéj więcéj trafnie do swoich utworów, a wyznaniem jego wiary jest że lubi ruble i złotówki.

— Dla mnie, mówi on kiedy jest w poufnem gronie, nie ma ani brata, ani swata, ani krewnego, ani przyjaciela dla mnie jest tylko rubel. —

bisza Nro 2238. Tutaj redaktorem był już Wójcicki, w którego mieszkaniu odbywały się posiedzenia. Trzecią siedzibą redakcji był dom pod Nro 468/₉ na ulicy Senatorskiéj wprost kościoła KK. Reformatów. Najdłużéj, bo lat przeszło dziesięć mieściła się w tym domu Bibljoteka Warszawska, to jest aż do Sgo Jana r. b., aż wreszcie przeniosła się, jak już wspomnieliśmy na czwarte z kolei miejsce, to jest do dawnéj Bibljoteki Załuskich. W tym trzecim okresie redakcja występowała długo bezimiennie. Położenie Bibljoteki Warszawskiéj pod względem materjalnym i literackim było przed tym czasem opłakane. Po cztery i pięć miesięcy z kolei nie było żadnéj recenzji, o powiastkę musiano starać się u pani Wilkońskiéj, artykułów, których nikt nie czytał, drukowano dużo. Od owego czasu redakcję napowrót objął Wójcicki, nowe zasoby znalazły się, nowi ludzie wystąpili. Treść bibljoteki odtąd więcéj belletrystyczna i historyczna; dawniéj za obszerne ramy kładło sobie pismo, do których i dzisiaj się nie potrzebnie przyznaje. Strona krytyczna mocniéj zarysowana, chociaż prawdę powiedziawszy kością pacierzową takiéj Bibljoteki, powinnaby zawsze być krytyka. Nikt nie zaprzeczy, że w piśmie dzisiaj więcéj rozmaitości, więcéj żywotnéj treści. Stan taki rzeczy trwa do dziś dnia.

Drukowała się Bibljoteka Warszawska naprzód u Juljana Kaczanowskiego przez lat kilka. Potém u Strąbskiego, który najdłużéj miał na nią monopol. Z upadkiem drukarni Strąbskiego, przeniosła się Bibljoteka do Gazety Codziennéj i w niej odbija się od Lipca 1854 r. i odbija się ciągle aż do dziś dnia. Druk ten w ogóle ładniejszy i wyraźniejszy nawet niż druk Strąbskiego: redakcja dobrze też zrobiła, że text sam pisma to jest ważniejsze w niém artykuły, kazała odbijać większemi literami.

Przyjaciele literatury ubolewać nad tém muszą, że Bibljotekę w ogóle mało czytają, bo ze wszech miar zasługuje to pismo na większą wziętość. Długo, bardzo długo, Bibljoteka nie wychodziła na swoje i utrzymywała się li tylko spółczuciem swoich redaktorów, którzy nawet zasobami materjalnemi przychodzili jéj w pomoc. Odbijała tylko 600 exemplarzy. Ta sama cyfra już wskazuje jak stała rzecz co do prenumeraty, a z tych 600 exemplarzy wiele się rozchodziło gratis pomiędzy literatów. Dzisiaj ten stan rzeczy poprawiać się zaczyna. W ostatnich czasach, co prawie nigdy nie było, Bibljoteka nasza pokrywała koszta, to jest sprzedawała za gotówkę więcéj jak 500 exemplarzy,—w roku bież. zaczęła nawet odbijać exemplarzy 750, tak się czytelników przymnożyło, ale i to nie pokazało się wystarczające skoro dwóch numerów pierwszych miesięcy roku (stycznia i lutego) musiano drugie robić wydanie: samiśmy byli w tém położeniu, że exemplarz nasz oddaliśmy redakcji dla jednego z prenumeratorów, i czekać musieliśmy na drugie wydanie złożone tylko z 50 exemplarzy. Redaktor dzisiejszy słusznie uważa, że czytelników może jeszcze przybyć przez powiększenie pisma, skoro będzie można na raz dawać całe dramata, dziś kawałkami dawane, skoro da się przekłady powieści zagranicznych, skoro i dla części naukowéj pisma więcéj się pola otworzy. W takim razie Bibljoteka odbijać się by mogła w tysiąc i więcéj exemplarzy.

Bibljoteka Warszawska i tę ma zasługę w literaturze naszéj i że pierwsza płacić zaczęła honorarjum autorom. Od tego czasu literatura dochód robić zaczęła. Upadało potém pod ciężarem różnych przeciwności, ale w tym punkcie utrzymała zasadę. Bibljoteka dzisiaj etatem wyznacza 1000 rubli sr. na honorarja: summa to niezmiernie mała w porównaniu do obszerności pisma, to też wiele w Bibljotece drukuje się podarowanych artykułów. Gdyby na większą liczbę prenumeratorów rachować było można i etat ten pewnieby się podniósł. Z tém wszystkiém bądź jak bądź chociby i szło podniesienie materjalnego interesu, Bibljoteka znakomity wpływ wywarła na literaturę zmuszając księgarzy, żeby zyskami swojemi acz w drobnéj bardzo części podzielili się z autorami.

Co pięć lat Bibljoteka wydaje spis w całym tym okresie drukowanych artykułów. Pierwszy taki spis wydany w roku 1846 obejmował i autorów—drugi w r. 1851 spis samych artykułów. W roku bieżącym przypadało dać taki treści rejestr, ale go dotąd nie ma. Upominaliśmy się w Kronice, czy jeszcze w Dzienniku o spis ten, ale kompletny, to jest o spis artykułów i autorów, to nam wskazać może i bogactwo treści, jakie zawarła w ciągu tych pięciu lat Bibljoteka i działalność po ten czas autorów piszących do Bibljoteki.

Korrespondencja Kroniki.

Z W. Ks. Poznańskiego 25 Października 1856 r.

Sejm prowincjonalny, w tym tygodniu zakończył swe czynności, oprócz zwykłych wyborów, stałych komisji stanowych, do zarządu funduszem szossowym, domu poprawy w Kościanie, domu obłąkanych w Owińskach, instytutu głuchoniemych, reklamacyjnéj, co do podatku od dochodu, i t. d. zajmował się kilku projektami przez rząd mu przedłożonemi, ale tą razą bardzo mało ważnemi. Zuchwał z sejmu wypływających, najważniejszą jest wydanie obligacji prowincjonalnych w summie talarów 700,000, celem popchnięcia i rozwinięcia systemu dróg żwirowych, które skoro wykonane będą, według planu przez sejm przyjętego, który jednak co do kierunku linji komissja wyżéj wspomniona, modyfikować może, natenczas nie będzie jednéj mili kwadratowéj Poznańskiego, którąby drogą żwirową przerżnięta nie była, co pod względem materjalnym niesłychanie kraj podnieść musi.

Dla różnych zakładów siostr miłosierdzia, przeznaczono z funduszów prowincjonalnych, drobne sumki, jako jednorazowe wsparcia, które, nie wątpimy, co rok powtarzać się będą.

Najważniejszym przedmiotem czynności sejmów prowincjonalnych bywają zwykle petycje do Tronu, bywało ich zawsze obficie. Życia towarzyskiego w czasie obrad sejmowych, mało było więcéj jak zwykle.

Ktokolwiek zna chociaż z widzenia Poznań, wie w jak okropnem, niezdrowem położeniu, stoi klasztor siostr miłosierdzia, nieomal corocznie wystawiony na powodzie; od dawna głos publiczny żywo się odzywał, za koniecznością nowego na ten cel gmachu, tém więcéj, że rząd posiada znaczne fundusze, na ten cel przeznaczone, otóż jak słychać rząd królewski już w przyszłym roku, zamyśla tę konieczną budowlę rozpocząć, ale na nieszczęście w témże samém miejscu; tylko że wszystkie mieszkania zakonnic, i sale chorych, mają być na górnych piętrach, dolne zaś tylko na schowania przeznaczone, ogród zaś wałami od powodzi ma być ochronionym.

27go b. m. kolej żelazna Poznańsko-Wrocławska, uroczyście utworzoną będzie. W uroczystości téj wezmą udział ministrowie skarbu, robót publicznych i handlu, najwyższe władze obu prowincji, wreszcie jak mówią książe biskup Wrocławski, ostatni chyba dla poświęcenia téj nowéj żyły gorączkowego ruchu, ale w takim razie powinienby być także uproszonym ku temu, JO. nasz arcy-pasterz, ponieważ ta kolej nie tylko przez Wrocławską przechodzi djecezję.

29 b. m. zaczną chodzić regularne pociągi dla publiczności i towarów. Ruch na téj kolei będzie ogromny; rzeczywiście łączy ona Bałtyk z Adrjatykiem, wreszcie łączy Szląsk z prowincjami pruskiemi, a skróca o mil 16 oddalenie Wrocławia od Szczecina, dotąd tylko przez Berlin połączonych. Z otwarcia téj kolei, nie może niespłynąć wiele korzyści materjalnych na Poznań i Poznańskie, ale z drugiéj strony, będzie ona wielkim kanałem cudzoziemczyzny, tyle nam groźnéj; już nim jest nawet, od czasu jak roboty około niéj się zaczęły, jak administracja zorganizowaną została, położenie nasze tak jest odrębnem, że rzeczy najzbawienniejsze na naszą niekorzyść się obracają, a cywilizacja u nas niezrozumie nigdy »Dzień dobry,« a tem mniéj »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.« żąd więcéj boli jak cieszy. Budowanie linji z Poznania do Bydgoszczy, jest pewnem.

Korrespondencja zagraniczna.

Paryż 1 października 1856 r.

(Dokończenie.)

Zadaniem tegorocznem dla architektów było: projekt pałacu poselstwa francuzkiego w Konstantynopolu. Dla snycerzy: Romulus zwycięzca Acrona. Dla malarzy: powrót Tobjasza; a dla rzeźbiarzy jak zwykle, cała postać nagiego modelu, w pewnéj, jednostajnéj, dla wszystkich współubiegających się postawie.

Zobaczmy jak każdy oddział, swojemu zadaniu wydołał.

Założenie architektoniczne, rozwiązane zostało tego roku, jak zwykle prawie, z tą miernością wiedzy i praktyki, która się postrzegać daje w tego rodzaju projektach, gdzie młody i niedoświadczony budowniczy, szamocąc się w próżni, stara się pięknością rysunku i barwy pokryć zupełną swoją niemożność rozwiązania zagadnienia, potrzebu-

---

Ja wam wyznaję szczerze że za rubla oszkalowałbym nietylko was, ale i siebie samego, moją prababkę żeby wstała z grobu. Jeżelibym napisał na was krytykę, to mi tylko zapłaćcie, a tak ja sam siebie z błotem zmięszam, że najzupełniejszą będziecie mieli satysfakcję."

Powtarzam że taki lampart może się stać bardzo użytecznym, bo możemy go jak owego *bravo* ze średnich wieków wysłać na plac publiczny i kazać mu napaść na tego lub owego przechodnia do którego sobie coś upatrzyliśmy. Krytyk lampart nie zostawi na nim ani czci ani wiary, będzie mu plwał w oczy, wymyślał, rwał się do osobistości, do krzywdzących nawet wyrażeń, nie lękając się wzajemności, bo jego własna osobistość zazwyczaj tak już jest dobrze osławioną, że nic jéj zaszkodzić ani pomódz nie może.

Zdarzyło mi się że siedząc u księgarza w izbie zasklepowéj gdzie wybierałem kilka potrzebnych mi książek, byłem przypadkowym świadkiem następującéj rozmowy.

Do sklepu z wielkim rumorem i trzaskiem wszedł jeden z tych panów krytyków, którego znałem z reputacji a nawet parę razy zdarzyło mi się z nim spotkać. Wszedł on w kapeluszu na głowie z miną buńdiuczną i z resztą cygara w ustach.

Nie przywitawszy się nawet, przystąpił do kantoru na którym kilka nowych książek leżało.

— Co to? nowości? zapytał przerzucając tytuły.

Księgarz wstał od rachunków, podniósł okularów, i wyciągnął rękę do nowego przybysza.

— A jak się pan ma panie Beta, (krytyk podpisuje się znaczkiem (β) pod swoimi artykułami), jak to dobrze że pana widzę, bo miałem mnóstwo interesów do pana.

— A brzęczących, co?

Księgarz wysilił twarz do wdzięcznego uśmiechu, chociaż to mu się na wpół tylko udało, bo ludzie jego rodzaju nie lubią kiedy mowa o pieniądzach.

— Pan Beta zawsze wielki figlarz; juści żebym nie miał czem zapłacić tobym się do pana nie udawał, bo wiem że pan nic darmo nie robisz.

— A któżby wam tam darmo robił, albóż wy i tak nie wysysacie jak pijawki biedną krew autorską. Nie masz pan cygara, tylko dobrego, bo złych nie palę?

Księgarz skrzywiwszy się trochę, podał cygarówkę, ale nie mógł na sobie przenieść żeby nie odpowiedzieć na pewną część frazesu.

— Już ktoby pana Betę wyssał, temu nie byłoby smaczno. No, ale interes jest taki. Pan wie że ja kupuję nowy romans?

— Od kogo?

Tu księgarz wymienił nazwisko ale tak cichym głosem, żem jakoś dosłyszyć nie mógł.

— Co? od tego bazgracza, zawołał Beta, czyś pan oszalał? pan tracisz głowę.

— Albo to prawda, odpowiedział, księgarz uśmiechając się, już ja wiem, co robię, jestem pewny swego. A potem co mi tam do tego, że on kradnie z innych książek i kłamie, kiedy jest popularnym. Mnie proszę pana o to idzie żeby towar odszedł, a to jest pokupny towar. A zresztą przecież przed dwoma miesiącami chwalono go u panów.

— Tak chwaliliśmy bo mieliśmy drukować jego powiastkę, ale teraz już się skończyła, a wątpię żebyśmy tak prędko co od niego kupili.

— To też ja wcale nie chcę żebyś pan go pochwalił.

DODATEK.

jącego zkąd inąd nie mało różnorodnéj wiedzy i długiéj praktycznéj zasady.

Zdaje mi się także, iż akademja ze swéj strony, wcale niewłaściwy obrała przedmiot, dla tego rodzaju konkursu. Wymagać bowiem od młodych i niedoświadczonych uczniów budownictwa, projektu na pałac poselstwa w Carogrodzie, jest to kłaść niepodobne wcale do rozwiązania zadanie.

Naprzód zrozumieć potrzeby i wymagania podobnego gmachu, już jest bardzo trudną rzeczą, cóż dopiero zastosować to jeszcze do położenia, do klimatu, o których ta młodzież ledwie zasłyszyć coś mogła. To też nie mówiąc już nic o innych projektach, te nawet które akademja wybrała pp. Guillome i Moyaux, nie zasługują na te nagrody, inaczéj chyba pod względem tylko wprawy rysunku, kolorowania i zręcznego użycia zewnętrznych i wewnętrznych ozdób (ornementation).

Wszakże patrząc na to usiłowania próżne, przekonany jestem, że gdyby zamiast tych olbrzymich i nieużytecznych projektów, zadanem dla uczniów było postawienie parafialnego kościołka, wiejskiego mieszkania niebogatego dzierżawcy, zdrowego i najwygodniejszego domu w Paryżu, dla uboższéj klassy komorników, dla czeladzi przemysłowéj, i oni by łatwiéj wykonać to potrafili, na co patrzą, czego się dotykają, w czém sami nawet przyjmują udział, a dobro ogólne i przyszłość tych młodych ludzi więcéjby na tém zyskały, jak na wiszących ogrodach poselstwa.

Nie mówiąc o rzeźbiarzach którzy nie wydołali konkursowemu założeniu—uwieńczeni nawet, pp. Gaillard, Dubouchet i Thibaut, ani w rysunku, ani w rylcu nie wykazali tych przymiotów wcale, któreby zapowiadały jakąś znakomitą przyszłość. Więcéj powiem nawet, że ich artystyczne ukształcenie dzisiejsze dalekie od tego, czego wymagać należy od ludzi jadących do Rzymu, nie po to już aby się dopiero uczyć, ale tylko aby doskonalić smak swój, zapatrywaniem się na arcydzieła starożytnych mistrzów.

Pytam się, czego potrafią dopiąć uczniowie, których prace na każdym kroku grzeszą słabością, niepewnością rysunku i proporcji, a których rylec widocznie niewprawny, ledwieby mógł wystarczyć poczynającemu lada jakiemu czeladnikowi w pierwszym lepszym sztycharskim zakładzie. Zresztą nieoddzisiaj to tylko spostrzeżono ogólny upadek rzeźbiarstwa, a rozpatrując w tejże saméj sali pałacu sztuk pięknych, dawniejsze premja konkursowe dotykalnie prawie widzieć można, jak z każdym rokiem, co raz i co raz, wprawa i smak artystów w tym wydziale do upadku się chyli. Na szczęście przecież że cała sztuka, nie zamyka się na tych konkursowych usiłowaniach, i że nawet może wcale się dziś rozwija na zewnątrz tego smutnego okręgu.

Snycerze, jakeśmy wyżéj mówili, mieli do wykonania posąg Romulusa, niosącego przed wojskiem, po zwycięztwie nad Acronem, wojenne łupy zabitego wroga. Niczem się nie różnią oni, co do mierności wykonania, od reszty współubiegających się towarzyszów sztuki, ale też nikomu zapewne nieprzyjdzie do myśli, wymagać od młodych uczniów zrealizowania w tych pośpiesznych konkursowych pracach, całéj owéj siły, zapału i męztwa, które powinien uosobić w swojéj postaci pierwszy raz tryumfujący Rzym, w symbolicznéj figurze tajemniczego założyciela swojego.

Dzisiaj, poglądając na przeszłe życie starego Rzymu, z wierzchołka grobowego kamienia, który zamyka mogiłę olbrzyma, jeżeli i myślą samą nie łatwo jest nam odbudować ową potężną postać strasznego zapaśnika, który w pierwszem zwycięztwie probuje młodych swych ramion, mających kiedyś świat cały okolić i ścisnąć w żelaznem objęciu. Cóż dopiero mówić o tem, kiedy przychodzi tę myśl wcielić i ożywić w glinianéj lepiance!..

Akademja wybrała trzy prace. Wszystkie trzy są dalekie od tego, aby zaspokoić mogły, nie tylko tak wyższe wymaganie sztuki, ale nawet to estetyczne uczucie, które w nas budzi, piękne i dramatyczne opowiadanie Plutarcha, o tym wypadku w życiu Romulusa.

Ale nie wchodząc w szczegółowy rozbiór wykroczeń i niedostatków, niezbędnych w pierwszych utworach snycerstwa, a których doskonałość i pełność, objawiają się później nawet może u jego artystów, niż u zwolenników innych wydziałów sztuki, kiedy wiemy, że dłuższéj od snycerza wymaga pracy, dłuższego doświadczenia i subtelniejszéj bystrości na spostrzeżenie i pojęcie, to najtrudniejsza może sztuka, zostawując więc na stronie szczegółową i nie użyteczną dla moich czytelników krytykę, powiem tu tylko, że gdyby mi wolno mi było zabrać głos i wydać osobiste zdanie w téj mierze, to pierwsze wielkie premium, przyznałbym prędzej p. Hiolle, który drugie otrzymał tylko, niżeli p. Maniglier uwieńczonemu od akademji sztuk pięknych.

Wolę ja bowiem tę postać Romulusa p. Hiolle ściśniętą i jakby zebraną w saméj sobie, swobodną i spokojną w ruchu, jak to przystało na starożytnego wodza, a wyrazistą bez przesady w twarzy, wolę ową wstrzemięźliwość młodego artysty, który zamiast rozpraszać i samopas puszczać swą siłę, na zdobycie jakichś teatralnych i gwałtownych ruchów swojego modelu, jak to widziemy w Romulusie pana Maniglier, jednoczy ją przeciwnie i skupia, aby ożywić postać bohatera spokojną powagą i wewnętrzną siłą.

Nie mówiąc już albowiem o tem, że tu Romulus nie bieży do zwycięztwa wcale, ale przeciwnie zwyciężający powraca, że nie prowadzi Rzym do pogromu, ale z tryumfującem wojskiem w ojczyste progi wstępuje, i na prostym dębowym kiju, pierwsze wojenne łupy do Rzymu na własnych swych barkach wnosi, nie mówiąc już o tém wszystkiém, każdy przyzna ze mną, że w spokoju ale nie w gwałcie ludzkiéj postaci zasadzali snycerstwo owi starożytni mistrzowie, w których burze rozhukanych namiętności, ukrywają się zawsze pod maską chwilowego spokoju. Jak to można widzieć w bezskrzydłem zwycięztwie Fidjasza w Atenach, w Apolinie Belwederskim, w bronzowym posągu z Herkulanum Merkurego w Neapolu i we wszystkich zresztą wielkich arcydziełach snycerstwa.

Z resztą ten spokój i powaga w ruchach, były tak kapitalną rzeczą w pojęciach starożytnych, że je zachować starali się oni nie tylko w sztuce, ale z pewną może przesadą i w zwyczajnych nawet wypadkach życia. Cóż dopiero mówić o tryumfie publicznym!

Przychodzimy nakoniec do malarstwa które miało i ma zawsze największą liczbę współubiegających się artystów, i prawie samo tylko wyłącznie zajmuje uwagę publiczności tutejszéj. Program at powrotu Tobiaszowego wyjęty został z rozdziału XI ksiąg jego w biblji, i zacząwszy od wersału »W onczas anioł powiedział młodemu Tobjaszowi« aż do słów: »A spotkawszy go ucałował i matka jego toż samo uczyniła. I zaczęli oboje płakać z radości,« zawiera w sobie cały ten text pełen prostoty i poezji biblijnéj.

Dziesięciu było ubiegających się malarzy o premium. I jeżeli żaden z nich nieodpowiedział należycie zadaniu, we względzie tych przymiotów które są niezbędne dla tego, co się historycznym zowie obrazem, to niektórzy z nich przynajmniéj wykazali pewne poczucie osobistego talentu, szczególniéj pod względem kolorytu, które akademja niedosyć może oceniła sprawiedliwie i bezstronnie, dając zupełne pierwszeństwo panu Clément. Naprzód dla tego, że konkurując po raz już drugi i tracąc wielkie premium, straciłby, jakieśmy powiedzieli wyżéj, wszelkie prawo do współubiegania się na przyszłość o premium rzymskie, a potem ustępując wrażeniu niektórych głów tego obrazu malowanych i wypracowanych z wielką biegłością i wprawą.

Na pierwszy zaraz rzut oka, co najbardziéj uderza w tegoroczném wystawie konkursowych malarzy, to zupełny brak duchowego, a może bardziéj jeszcze religijnego uczucia, tem więcéj, że przedmiot wzięty został z Pisma świętego; potem, jakaś konwencjonalna jednostajność w układzie obrazu i prawie zupełny niedostatek wyrobienia muszkularnych części ciała (modelé), co nadaje smutną płaskość figurom i razi jakby niewykończeniem pracy, lub zaniedbaniem jéj w tym względzie.

Co do przedmiotu obrazu, niepotrzeba zdaje się, rozwodzić się wcale nad jego pięknością. Któż z nas niepamięta téj dziwnéj prostoty, rozlanéj w całem opowiadaniu ksiąg Tobjaszowych? i tego widomego pośrednictwa Bożego, które w osobie Anioła Rafaela młodego Tobjasza pod osierociałe namioty ojca prowadzi? I w tem to pośrednictwie nawet, główne leży cały urok kroniki biblijnéj.

Trudno zapewne było młodym artystom podołać szczęśliwie takiéj postaci, jaką musiała być owa niebieskiego posłańca. Ale wolałbym przecież, aby całe ich usiłowanie, ku téj zwrócone stronie przedmiotu, upadło nawet w trudnem ale pięknem przedsięwzięciu: szukając w twarzy i postawie nieznanego gościa śladów jego boskiéj ojczyzny,— niż widzić, jak całkiem zajęci szukaniem pewnéj,

---

— Jak to?

— Ja mam w tym właśnie interes żebyś pan go zganił i to tak jak pan umiesz. On się droży ze swojemi książkami że nie można z nim przyjść do słowa, bo taki zarozumiały, że aż strach.— Niech mu pan napisze tak żeby to go uszczypało trochę to mnie zaraz interes lepiéj pójdzie.

— I to może być, ale jaki będzie sens moralny?

I to mówiąc krytyk, zrobił giest palcami prawéj ręki na dłoni lewéj jakby liczył pieniądze.

— Dam panu dziesięć rubelków, rzekł księgarz cichym głosem.

— Czyś ty oszalał? zawołał krytyk ze zgrozą. Chcesz żebym za dziesięć rubli pozbył się moich zasad i naruszył prawa przyjaźni, bo ja żyję z nim w przyjaźni, i nawet jestem wielkim jego wielbicielem, niedawno jedliśmy z sobą śniadanie które on fundował.

— Ale wszakże pan go ganiłeś przed chwilą?

— Co innego gadać a co innego pisać. Ja gadałem tak... ot sobie... a za taką nędzną kwotę nie sprzedam mego sumienia.

— Dam dwanaście, bąknął księgarz, skrobiąc się w głowę.

— Już panu mówiłem że ja się kupić nie dam, pan mi uwłaczasz, krytyka powinna być niezawisłą, ja moje powołanie zbyt wysoko cenię...

— Trzynaście, przerwał znów księgarz.

— Żebym je za trzynaście rubli miał sprzedawać, dokończył krytyk.

— No dam piętnaście, ale już więcéj ani grosza, a jeżeli pan nie napiszesz, to udam się do pana *fi (φ) z ogonkiem* on nie będzie tak wybredny.

— No mniejsza o to, odrzekł zmiękczony krytyk, chociaż to na wpół darmo, dawaj serdeńko piętnaście rubli, a ja jużci go tak oporządzę, że sam będziesz kontent. Tylko płać z góry bo ja kredytów nielubię.

— A przecież mieliśmy pomiędzy sobą rachunki?

— To co innego, tamto może pozostać, a to interes bieżący, więc z nim czekać nie można.

Księgarz poszedł do kantorka. wyjął kilka biletów bankowych i oddał krytykowi.

— Tylko go pan znowu za bardzo nie łaj, rzekł, tak... szczypnąć tylko mimochodem żeby się bał.

— No już bądź pan spokojny, mnie nie trzeba uczyć, Ach te pieniądze, dodał, licząc assygnaty, do czego to one nie zmuszają człowieka. Ta mizerna kwota, mówił daléj deklamacyjnym tonem, dla któréj muszę się zaprzeć moich zasad i bezstronności, pali mię w rękę... trzeba ją włożyć do kieszeni.

I jak wyrzekł tak uczynił.

— A teraz, dodał jak pański interes przyjdzie do skutku, to wiem że trzeba będzie go znowu pochwalić... ale za to pan drożéj zapłacisz, bo chwalić daleko trudniéj. No a teraz do widzenia, artykuł będzie pojutrze.

I wyszedł.

(*Dalszy ciąg nastąpi,*)

konwencjonalnéj harmonji obrazu, nietylko że z anioła powszednią i podrzędną zrobili postać, ale nawet, to serdeczne porwanie radości i szczęścia, z jakiem ślepy ojciec musiał przykuć do piersi odzyskane dziecię, rozmazali w jakieś teatralne i pełne wahania się spotkanie kilku znajomych osób.

W tem to niepojęciu przedmiotu, jest dla mnie główny grzech i główny niedostatek tegorocznego konkursu. W takiéj albowiem pracy, gdzie wola artysty jest już naprzód związana, rzuconym szkicem na papier, pod pierwszém i pochopném wrażeniem wręcz mu rzuconego programmatu, w pracy, którą się wykonywa, po za obrębem tych wszystkich warunków życia, z którymi się niejako zrosła natura nasza, w takiéj to mówię pracy i to młodemu jeszcze artyście, gotów jestem przebaczyć wszelkie wykroczenia nie głęboko obmyślanego układu, zaniedbanie i miękkość składów odzieży, wybaczę nawet i błędy rysunku, ale nie przebaczę nigdy fałszywego kolorytu i niedostatku tego uczucia, tego wyrazu, téj że tak powiem duszy przedmiotu, która wiąże i ukrzepia obraz, porywa i unosi patrzących, zrozumieniem artysty, a która i w szkicach nawet pokazuje często prawdziwy zapał mistrzostwa.

Owóż daremnie tego wszystkiego szukalibyśmy, na wystawie dziesięciu obrazów powrotu Tobjasza. Na każdym z nich bez wyjątku, Anioł Rafael jest najsmutniejszą i prawie zbyteczną figurą, bez charakteru, bez godności, bez żadnéj oznaki niebieskiego posłannictwa; na jednym z nich nawet, Nr. 10, pana Coëssin, rozrzucony na kamiennéj ławce, w dziwnéj jaskrawéj szacie, więcéj ma minę zmęczonego szermierza, aniżeli św. anioła. Na każdym z nich: Tobjasz rzucający się w objęcia ojca ślepego, przybiera jakiś teatralny układ i nie zaspakaja téj gorącéj żądzy, którą czujemy w duszy, patrząc na te obrazy: aby ci dwaj tak głęboko wzruszeni ludzie, ścisnęli się nakoniec serdecznie i ściśle, i w tym silnym uścisku, unieśli starą matkę, wierną służbę i nas patrzących na to.

Ale nie — rozprzężona myśl, uczucie i ruchy osób, koszlawo i leniwie się wloką, bez natchnienia i życia — koloryt, szczególniéj ciała, zasmuca oko ceglastą barwą i niedostatkiem wszelkiego wyrobienia. A jeżeli w obrazie pana Clément (1sze wielkie premium) twarz ojca ślepego, a szczególniéj staréj matki, zaleca się pewném wykończeniem niemałéj wprawy, to na nieszczęście musimy powiedzieć, że i ta zaleta znika, przypominając naśladowanie dobrze nam znanéj głowy św. Anny z obrazu Rafaela w Luwrze, albo Tycjana w Wenecji.

Jeżeli zaś zechcemy szukać w tych obrazach jedynéj przynajmniéj zalety, kolorytu i swiatła, to i tu jeszcze musielibyśmy wyjść po za obręb uwieńczonych artystów i oddać palmę panu Leroux, który usunięty może został za zbyt dziwny układ swojego obrazu, ale którego oświecenie, krajobraz i ogólna barwa, zapowiadają ogromne poczucie mistrzostwa we względzie kolorytu.

Smutne więc jest w ogólności uczucie, które znająca się publiczność, wyniosła w tym roku z konkursowéj wystawy w pałacu sztuk pięknych. Trzéj laureaci malarstwa: Clément uczeń p. Picot, Delaunay uczeń p. Flandrin i Michel uczeń także p. Picot, równie słabo zaspokoili ich oczekiwanie, jak i ich koledzy: snycerze, architekci i rzeźbiarze. Lecz jeżeli ten smutny stan rzeczy może rzucić jaką wątpliwość w dusze moich czytelników, co do ogólnego postępu sztuk pięknych we Francji, to chciałbym, aby sąd o tem nie ustalił się w nich pierwéj, aż w następnych listach znajdą wytłómaczenie dążności dzisiaj szkoły francuzkiéj, jéj stanowiska teraźniejszego i nadziei na przyszłość.

Co zaś do tego konkursu dorocznego i jego rezultatów przyszłych dla sztuki, które rozpatrzymy w następnym zaraz liście, zwiedzając tegoroczną wystawę nadesłanych prac przez pensjonerów rzymskich, powiedzieć możemy śmiało to, co wyraził już kiedyś o konkursowych artystach, jeden z tutejszych dowcipnych krytyków: że pierwszy i ostatni raz kiedy Paryżanie słyszą ich imiona, jest to w czasie konkursu! Może to za ostre zdanie humorysty, ale z bardzo a bardzo rzadkim wyjątkiem, zwykle tak się to dzieje. Przyszły pensionarjusz, raz upakowawszy swój tłumok i dostawszy się do willi Medycejskiéj, ginie w nocy zapomnienia.

Y.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Wiedeń 3 Listopada. Nadeszła tu z Konstantynopola depesza donosi, że dotychczasowy gabinet upadł, i że Reszyd-pasza został mianowany wielkim wezyrem.

Z Rzymu dowiadujemy się, że wojsko papiezkie w dniach 28 i 29 października zajęło miasta Forli, Faenza i Imola, i że tylko już Bolonja i Ankona zajęte są przez wojsko austrjackie.

Madryt 31 Października. Książe Ossuna został mianowany posłem w Petersburgu.— Rząd żywo zajmuje się kwestją mexykańską.— Hrabia Benkendorf odjechał ztąd dziś wieczorem.— Pogłoska o manifeście który Espartero zamierzał ogłosić, była fałszywa.

Madryt 1 Listopada. Gazeta madrycka oświadcza, że rząd szanować będzie wszystkie kontrakty kupna dóbr narodowych zawarte i podpisane przed ogłoszeniem dekretu wstrzymującego drobne sprzedaże.

Wypłata nadchodzącego półrocza procentu długu krajowego jest już zapewniona.

(*Preussischer St. Anzeiger*).

ANGLJA.

Londyn 1 Listopada. Posłowie Francji i Rossji, hrabia Persigny i hrabia Chreptowicz, powrócili do Londynu z posiadłości lorda Shaftesbury, gdzie przez kilka dni bawili jako goście.

Nowy naczelny wódz armji książe Cambridge, zdaje się chcieć doprowadzić do skutku należytą reorganizację Horse Guards (jeneralnéj komendantury). Droga interesów ma być uproszczoną, dawny skład osób nowemi młodszemi siłami będzie wzmocniony i wkrótce dotychczasowy pierwszy sekretarz który pozostał na tym urzędzie po odejściu poprzednika księcia, zmarłego niedawno lorda Hardinge, zastąpiony zostanie przez pułkownika Forster.

Także dotychczasowy korpus transportów lądowych, ma pod nazwą Military Train ulecz stosownemu do czasu przekształceniu. Składać się on będzie z trzech batalјonów, dwóch dla Anglji i jednego dla Irlandji. W każdym z tych batalјonów będzie oddział koni do pakunków, oddział wozów, i oddział ambulansowy, i w każdym batalјonie dowodzić będzie jeden major, sześciu kapitanów, sześciu poruczników i sześciu chorążych, cały zaś korpus z etatem 1,100 ludzi i 1,600 koni, oddany będzie pod naczelne dowództwo pułkownika M. Murto, który przez swój talent organizacyjny, zjednał sobie nie mała sławę w Krymie.

(*Neue Preussische Zeitung*).

AUSTRJA.

Wiedeń 30 Października. Nowy nuncjusz papiezki przy dworze wiedeńskim, monsignor Lanza, przybył tu z Munich i zajął mieszkanie w nuncjaturze. W tych dniach zostanie on przyjęty na uroczystem posłuchaniu u Cesarza, który razem z Cesarzową przybył tu wczoraj z Ischl. Oczekują tu dziś mgr. Chigi, który po powrocie z Moskwy i Warszawy zatrzyma się tu kilka dni w naszem mieście.

(*Indep. Belge*).

Wiedeń 2 Listopada. Co oddawna było powszechnem życzeniem, to od niejakiego czasu weszło w wykonanie, to jest samodzielny zarząd marynarki wojennéj i oddzielenie jéj od zarządu armji lądowéj. Cała siła zbrojna morska poszła pod bezpośrednie rozkazy naczelnego dowódcy marynarki arcy-księcia Ferdynanda-Maxymiljana, a teraz i korpus flotyll został do marynarki wojennéj przyłączony. Ten korpus flotyll istnieje dla żeglugi na rzekach i jeziorach i ma swoje statki na rzece Po, na Dunaju, na lagunach weneckich, tudzież na wielkich jeziorach Lombardji, w ogólnéj liczbie 12 paroplywów z wielkiém mnóstwem statków do holowania. Wspaniała fregata parowa *Novarra*, przygotowuje się do opłynienia całéj ziemi drogą około Przylądka Dobréj Nadziei, przez wody indyjskie, do przylądka Horn. Może już w styczniu przyszłego roku nastąpi odpłynienie tego statku. Dwaj badacze natury mają towarzyszyć téj wyprawie.

(*Neue Pr. Ztg*).

FRANCJA.

Paryż 2 Listopada. Telegraf przyniósł nam ważną wiadomość, że gabinet turecki został zwalony powtórnie i że Reszyd-pasza otrzymał posadę wielkiego wezyra. Według jednéj korrespondencji, postanowienie na korzyść Reszyda-paszy zostało już przed kilkunastu dniami powzięte, ale czekano końca feralnego miesiąca nazwanego *seiffer*, z wprowadzeniem go w wykonanie. Rzeczywiście już przed niejakim czasem mówiono o wezwaniu Reszyda-paszy, aby ułożył nowy gabinet.

Nie potrzebujemy rozprawiać tu nad znaczeniem podobnego wypadku. Wprawdzie niektóre osoby zapewniają, że Reszyd-pasza otrzymując wielkie wezyrostwo, musiał poprzednio dać stosowne rękojmie Francji, nie można jednak zaprzeczyć niezmiernie ważnemu faktowi w upadku przeszłego gabinetu, który zwalony został przez decyzję którą napróżno usiłował utrzymać przeciw Anglji i Austrji, bo nie można chcieć zaprzeczać istnieniu téj decyzji, a ztąd trudno nie widzieć że powrót Reszyda-paszy który niegdyś upadł walcząc przeciw Francji, jest symptomem nowych zawikłań.

— Obecność lorda Minto, lorda John Russell i kilku innych dyplomatów angielskich we Włoszech, daje powód do nowych i licznych komentarzy, tém bardziéj że bardzo wielu wychodźców neapolitańskich i sycylijskich opuściło w tymże czasie zwykłe miejsca swego pobytu i znajduje się teraz w Szwajcarji albo w Piemoncie. Zapewniają że książe Serra de Falco, dawny prezes parlamentu sycylijskiego kilkakrotnie widział, się w Turynie z dyplomatami angielskiemi. Uważano także że były dyrektor Guerrazi, który żył w najzupełniejszem odosobnieniu, ukazał się znowu na widnokręgu i osiadł w Genui.

A jednak sprawy neapolitańskie nietylko nie przybierają groźniejszego obrotu, ale owszem postępują drogą pojednania.

Król neapolitański pokazuje lub przynajmniéj udaje wielką ufność, którą podzielają jak się zdaje jego wyżsi urzędnicy. Mówiono tam o bliskiem zwołaniu kongresu paryzkiego, na którym opierają się nadzieje pokoju, ale za obrębem dworu i jego bliskiéj sfery, między publicznością neapolitańską, według otrzymanych ztamtąd korespondencji, nie spodziewają się tak prędkiego załatwienia.

Według listów z Rzymu, te obawy są tam żywsze niż gdziekolwiek indziéj; czy to dla tego że tak moralne jak i materjalne położenie tamtejszéj władzy jest jeszcze bardzo niepewne, czy też że kardynałowie i dyplomaci dworu rzymskiego są to ludzie dość zimni, i doświadczeni i dla tego nie ufają zapałowi oporu króla Ferdynanda IIgo. Z takiem usposobieniem i taką obawą przyszłości, dziwią się tu dla czego Rzym i Austrja nie starały się o bezzwłoczne zwołanie kongresu, ale Austrja spodziewała się i może jeszcze spodziewa się odwrócić burzę. Uprzejmość jaką jéj okazywał lord Seymour w innych punktach, utrzymywała ją w bezpieczeństwie.

(*Ind. Belge.*)

— Dzienniki francuzkie niejednokrotnie w ostatnich czasach skarżyły się na politykę angielską, ale żaden z nich nie odważył się tak śmiało zapatrywać się na tę rzecz i z tak wysoka jak to dziś uczyniła *Gazette de France*.

Postępowanie Anglji, mówi ta *Gazeta*, od czasu ustania wojny Krymskiéj, musi być dla świata ucywilizowanego przedmiotem głębokich uwag; niepodobna żeby Francja widząc to postępowanie nie przypomniała sobie z goryczą pewnych faktów z przeszłości.

Mówmy naprzód o teraźniejszości.

Czyja to wina że Europa nie używa obecnie téj zupełnéj spokojności, téj ufności w przyszłość, która powinna była wyniknąć z zawarcia pokoju?

Jest to wyłącznie winą Anglji, która weszła do kongresu paryzkiego, jedynie wciągniona przez jednozgodną wolę państw stałego lądu i która usiłując ukryć przymus jakiemu uległa, biorąc udział w tych konferencjach dążących do pokoju, rzuciła w nie zarody wojny i zawichrzeń rewolucyjnych.

Jeśli dziś znajdujemy się w przesileniu finansowem groźnem dla wszystkich majątków; jeśli postęp przemysłu jest wstrzymany; jeśli życie socjalne jest jakby zawieszone, czyż to nie ztąd pochodzi, że zaufanie publiczne zbyt było skoro i zbyt daleko posunęło się w myśli utwierdzenia pokoju i nieograniczonéj jego trwałości.

Jakże rzeczywiście można było sądzić że decyzje kongresu zostaną otwarcie zgwałcone przez dwie strony kontraktujące które porozumiały się między sobą aby odnowić wykonanie warunków przez nie same podpisanych.

Nie można więc bez niesprawiedliwości zarzucać przemysłowi i duchowi przedsiębierstw czynność, która jest ich charakterem i instyktową potrzebą naszéj epoki. Tylko ta dążność wpadła w nieporządek, ponieważ nowy ruch, jaki polityka nadaje wypadkom nie rozwinął się w kierunku pokoju, który zawarto. Winą naszych przemysłowców i wielkich finansistów jest to, że liczyli na Anglją.

Instytucje kredytowe żyją jedynie kredytem.

Ich istnienie zależy nietylko od korzystnych operacji które dokonały, ale i od korzystnych operacji jakie przedsięwziąć mają. Jeśli je ścieśniemy w przyszłości, osłabimy je w chwili obecnéj. Roztropność może niekiedy wymagać tych chwilowych zatrzymań, ale w każdym takim wypadku należy przewidywać ważną szkodę zadaną interesowi instytucji kredytowych a takie szkody likwidują się zawsze indywidualnemi katastrofami które i potem stają się klęskami publicznemi.

Możemy powiedzieć nie obawiając się omyłki, że gdyby Anglja nie była gwałtownie poruszyła popiołów pożaru który niszczył Włochy w 1848 gdyby była pozwoliła królowi neapolitańskiemu, walczyć u stóp jego wulkanu przeciw spiskowi w dwudziestu siedmiu tomach który od ośmiu lat zajmuje jego sądy zwyczajne i policyjne; gdyby była nie popierała Austrji wjéj zamiarze nieograniczonéj okupacji Księztw, dla tego żeby sama miała pozór do zajmowania swoją flotą portów morza Czarnego; nakoniec gdyby była przyjęła ten duch pokoju który panował na stałym lądzie; cała Europa byłaby dziś na drodze zupełnéj pomyślności.

Tak więc jeden naród zatrzymuje rozwój cywilizacji powszechnéj, odwraca cały świat od spokojnéj pracy i regularnego postępu, a wciąga go zawsze w wojny i rewolucje, stawia przeszkody wzrostowi bogactw i nie pozwala klassom robotniczym dojść do dobrego bytu którego są pozbawione.

Możnaż zapuściwszy się w te uwagi nie powiedzieć sobie, że pokój zdobyty naszą bronią byłby rozlał na całą Europę wszystkie swoje dobrodziejstwa gdyby w roku 1840 kiedy Anglja groziła Alexandrji dla upokorzenia vice-króla Egiptu protegowanego przez Francję, i kiedy admirał Lalande mógł na pewno liczyć że zatopi flotę angielską i proponował żeby następnie wśród uroku świetnego zwycięztwa morskiego, pójść wstępnym bojem na Tamizę, gdyby mówimy nie posłano mu wtedy rozkazów powrócenia z flotą do Tulonu.

Niechcielibyśmy wywoływać świeższe jeszcze wspomnienie niezmiernego popłochu jaki objawił się w Anglji kiedy ujrzano wszystkie siły Francji w rękach synowca więźnia Stéj Heleny, ale nie możemy zapomnić o nadskakiwaniach obywateli Londynu o ich adresach i deputacjach, o pochlebstwach dzienników Londynu i całéj Wielkiéj Brytanji, z dodaniem ubolewań nad rozbrojeniem brzegów Anglji i pośpiechu w zaimprowizowaniu milicji i nagromadzeniu dział we wszystkich przystępnych punktach. Dziś owe pochlebstwa niektórych dzienników zmieniły się w obelgi i potwarze, a te obelgi i potwarze były tak ciężkie, że aż *Monitor* musiał przeciw nim się odezwać.

To wszystko jest przynajmniéj wielką nauką, a jeśli Anglja tak prędko zapomina o swoim strachu, należy jéj przypomnieć o nim kiedy ona staje się dla całego świata przyczyną zakłócenia i nieszczęść. (*Le Nord*)

EGIPT.

Alexandrja 21 Października. Królewsko-pruski jeneralny konsul p. König przybył tu, a vice-król Said-pasza powrócił do Kairo ze swoich wycieczek do Suez i Damiette i jak się zdaje tymczasowo chce pozostać w Kairo, bo wszystkie biura zostały już tam przeprowadzone, wyjąwszy ministerstwa spraw zagranicznych, ale i ten wydział co chwila oczekuje rozkazu przeniesienia się. (*N. P. Z.*)

GRECJA.

Nauplia 18 Października. Obok dalszéj okupacji Pireus, która zdaje się być zdecydowaną, sądząc po środkach przedsięwziętych przez dwa wielkie mocarstwa zachodnie, największą zajmuje to opinję publiczną, protestacja ministra angielskiego przeciw przedaży dóbr narodowych. Nie posuwając się tak daleko jak dziennik *Nadzieja*, który czasem grzeszy zbytecznym zapałem, powiemy jednak że Anglja rzeczywiście działa wprost przeciw interesowi wierzycieli których pragnie zabezpieczyć. Dobra te obecnie są to nędzne odłogi, na których owce zaledwie znaleść mogą niedostateczne pożywienie; jednem słowem jako hypoteka naszych długów stanowią one tylko normalną rękojmię.

Gabinet który szczerze zajął się pięknemi planami robót publicznych i uprawy nieużytecznych gruntów, osądził że gdyby te grunta narodowe można było wprowadzić w uprawę, byłoby to z wielką korzyścią dla kraju a ztąd i dla jego wierzycieli, ponieważ wtedy możnaby im płacić ich należności, a nadto, że zmniejszając próżne przestrzenie, zmniejsza się na przyszłość szanse bandytyzmu. Ale lord Palmerston nie wdaje się w takie drobnostki, potrzeba mu pozoru do wmięszania się w nasze sprawy, a przytém jest to dobra sposobność okazania swojéj złéj woli. Prassa zachodnia ze swojéj strony czyni wszystko co tylko może, aby dowieść słuszności téj polityki; nie ma przesady, potwarzy którą by w oczach pewnych dzienników nie była dobrą a zatém godziwą bronią. Oto przykład który bierzemy z *Independance Belge*.

W numerze swoim z dnia 18go września, dziennik ten ogłosił list z Aten 6go tegoż m., w którym czytamy: »Z drugiéj strony wiadomość o przybyciu komissarzy finansowych potwierdza się. Mają oni mieć polecenie rozpatrzyć jaki jest stan finansów i źródeł zasiłkowych Grecji, jaki ich zarząd i t. d. Trudne to zadanie. Czyby zapowiedziane ich przybycie było powodem dwóch już usiłowań wzniecenia pożaru w gmachu ministerstwa skarbu? Niektóre złe języki głośno to utrzymują.«

Widocznie korrespondent dziennika bruxelskiego nie wierzy téj haniebnéj insynuacji, nie może on jéj wierzyć, bo w swoim liście z dnia 8 sierpnia donosząc o tych dwóch prawach, przypisywał je nagannéj nieostrożności urzędników, którzy rzucają między otaczające ich papiery niezgaszone resztki sygar.

Ten przykład dostatecznym jest do usprawiedliwienia naszych uwag.

— W nocy 11go b. m. mieliśmy tu o godzinie w pół do trzeciéj wstrząśnienie ziemi, nietyle gwałtowne ile długie. Wahadłowym poruszeniom ziemi w kierunku z zachodu ku północy, towarzyszył gwałtowny grzmot i żałosne wycie psów.

To wstrząśnienie które się dotąd nie ponowiło, nie zrządziło dzięki niebu żadnéj szkody. (*Le Nord.*)

PRUSSY.

Berlin 31 Października. W naszych sferach politycznych zajmują się bardzo żywo nieporozumieniami jakie powstały między mocarstwami które podpisały potrójne przymierze 15 kwietnia i niezgodą między dwoma wielkiemi mocarstwami zachodniemi.

Neue Preussische Zeitung w artykule zasługującym na uwagę, objaśniła to położenie, w sposób trafny, dokładny i bezstronny.

Zdaje się że Francja doszła do ostatniéj granicy ofiar jakie ponosiła dla utrzymania przymierza angielskiego, a nawet przez samo zawarcie tego związku, i radzi jesteśmy, że rząd francuzki pojął to i zrozumiał nareszcie. To usposobienie rządu francuzkiego pokazuje się z ostrzeżenia przesłanego wszystkim dziennikom pruskim aby zachowywały największe umiarkowanie i ostrożność w ocenianiu polityki francuzkiéj. W tych dniach *National Zeitung* została zabraną przez policję za to, że nie dość przychylnie roztrząsała dążność polityki Cesarza francuzkiego.

— Powtórnie przychodzi nam wspomnieć o zapewnieniach jakie Austrja udzieliła naszemu gabinetowi w przedmiocie spraw Neuszatelu, o których donieśliśmy poprzednio w skróceniu. Oświadczenie Austrji odnosi się ściśle do depeszy okólnikowéj gabinetu pruskiego; wyraża ono zupełną zgodność naszych widoków i gabinetu wiedeńskiego. Austrja jako członek Związku niemieckiego, ponawia deklarację którą podpisała jako wielkie mocarstwo europejskie w protokóle londyńskim. Obiecuje ona swoją energiczną pomoc i wyraża nadzieję, iż wszystkie państwa związkowe przyjmą propozycję w taki sam sposób.

W końcu Austrja uznaje, że przez umiarkowane postępowanie, Prussy zapobiegły niebezpiecznym zawikłaniom. Jeśli dobrze jesteśmy zawiadomieni, wielkie mocarstwa podzielają ten sposób widzenia gabinetu wiedeńskiego w téj ważnéj kwestji.

— Zdaje się potwierdzać, że instrukcje dane panu von Bismark co do rozpraw jakie mają mieć miejsce w Frankfurcie względem sprawy Neuszatelu, zostawiają mu niejaką swobodę stosownie do postępu narad, co się tyczy osób uwięzionych i zobowiązań jakie sejm niemiecki ma przyjąć co do tego specjalnego punktu. (*Le Nord*).

TURCJA.

Konstantynopol 24 Października. Poseł perski Feruk Khan, wiezie dla Cesarza Napoleona ozdoby orderów Słońca i Lwa w wartości 100,000 fr., dla Cesarzowéj Eugenji perły i rozmaite stroje ceny około 80,000 fran., dla księcia Napoleona szpadę wysadzaną djamentami, oznaczoną na 60 tysięcy franków, i jeszcze pięć różnych orderów, z których jeden dla hr. Walewskiego.

Trzęsienie ziemi w dniu 12tym października i na brzegu azjatyckim wielkie szkody i zniszczenia zrządziło. Na wyspie Krecie miało przy tém zginąć 500 ludzi, a na Rodus 120. Wiele wsi uległo zupełnemu zniszczeniu. (*N. P. Z.*)

O PRZODKACH
JANA KOCHANOWSKIEGO.

Jeszcze w *Dwutygodniku literackim*, który zaczął wychodzić w Krakowie w r. 1844, czytaliśmy następującą, a nader zajmującą wiadomość »O ważném przedsięwzięciu mającem na celu wydanie *Pamiętnika*, poświęconego czci Jana Kochanowskiego.« Tym pamiętnikiem mieli się głównie zająć galicyjscy literaci. »Wszyscy dziś żyjący pisarze — donosi korrespondent dwutygodnika — mają się złożyć na to dzieło i uczynić rzecz wspólną....« Pamiętnik ma być podobny, co do okazania, do owego *album*, jakie naród niemiecki wydał na cześć Guttenberga i myśl jest podobna; — nie znam jego programmatu, ile jednak z pewnych źródeł o téj rzeczy zasiągnąć mogłem wiadomości, o ile ona dotyka prowincję naszą i udział, jaki w tém przedsięwzięciu mają pracujący około literatury, podaję do wiadomości publicznéj.

»Przyłęcki podjął się wypracować *Wiadomość bibljograficzną o wszystkich dziełach i wydaniach pism Jana Kochanowskiego*; Alexander Krasicki napisał *rodowód Kochanowskich* podług źródeł historycznych. Bielowski miał, jak nam mówiono, napisać pieśń i rozprawę, wykazującą: *jaki wpływ wywarły proste pieśni Jana Kochanowskiego na poezję czasu naszego.* Maurycy Dzieduszyczki napisał rozprawę: *Szachy Jana Kochanowskiego.* Wincenty Pol: *Pieśń na cześć Jana Kochanowskiego*, którą już kilka osób czytało. Szajnocha, Dobrzański, mają wkrótce nadesłać swe artykuły do redakcji głównéj. Żałujemy bardzo, iż nie możemy teraz jeszcze donieść, jakie artykuły przeznaczają do tego pamiętnika J. N. Kamiński, Magnuszewski, Pauli, Borkowski, Fredro, Stadnicki, Batowski, Chlędowski, Podolecki, tyle tylko pewna, że się nasi literaci nie dadzą wyprzedzić w tak zacném usiłowaniu literackiem innym prowincjom.

Pamiętnik ten posłuży także do odgrzebania wielu szacownych zabytków po Janie Kochanowskim. W roku zeszłym (1843) donosiły pisma warszawskie o krześle, które tam odszukano. Do podobnych pamiątek należy także puhar J. K., z herbem i cyfrą państwa wojskich sandomierskich. Znajduje on się obecnie w ręku rodziny Kochanowskich, zamieszkałéj na Podgórzu, a został w czasie wojny za dni naszych dziwnym trafem odszukany w sandomierskiém, w klasztorze zakonnic przez jednego z potomków Jana Kochanowskiego. Opis tego zajmującego zdarzenia, znajdzie obok rysunku tego puhara, bardzo stosowne miejsce w dziele poświęconém czułéj pamięci tego nadziada polskiéj pieśni, który śpiewając pod starą lipą domowe pieśni i dzierżąc się dzbana, nie dbał i o kasztelana.«

Tak pisał korrespondent dwutygodnika przed 12tą laty. Całe to jednak obszerne doniesienie pozostało tylko jako pamiątka na kartach tego pisma, jak również w szpaltach kilku ówczesnych gazet; a szkoda, bo przy współdziałaniu tak znakomitych pisarzy, mogłoby stanąć piękne i ważne dzieło. Jednakże myśl zacna, rzucona przed laty na dobrą rolę, nie zatraciła się na zawsze, dawne zamiary choć w części się zjiszczają, a na gruzach niedoszłych marzeń wyrastają nowe myśli i marzenia, ożywione nowemi siłami ducha i zamieniają się w rzeczywistość. Przyszła więc i chwila, w któréj przedwiekowy polski piewca doczeka się od swoich ziomków, godnego siebie uczczenia. — Oto w katedrze Krakowskiéj wznoszą już wspaniały pomnik Janowi Kochanowskiemu; znamy już i prawdziwe oblicze poety, nie takie śmiejące się i krotofilne, jakie nam dotąd ukazywano na rycinach i rzezbach, ale oblicze poważne, pełne słodyczy, godne tłómacza psalmów, godne śpiewaka Urszulki. Znalazł się bowiem w mieście Zwoleniu grobowiec Jana Kochanowskiego, wraz z jego popiersiem, i ujrzymy niebawem prawdziwie staropolską postać poety, wskrzeszoną pod pęzlem Alexandra Lessera. A i literatura stawia jednocześnie niepożyty pomnik Kochanowskiemu. Przyłęcki gotuje życiorys poety do nowego wydania dzieł jego, które mają wyjść w Sanoku w Bibljotece polskiéj wydawanéj przez Pollaka, Wkrótce także otrzymać mamy z Poznania piękną edycję pism Kochanowskiego, wydaną w tenże sam sposób co i poezje Kacpra Miaskowskiego. Przy tak ogólnym ruchu, współdziałanie galicyjskich literatów byłoby właśnie na dobie, a prace pp. Alexandra Krasickiego i Maurycego Dzieduszyckiego, niechby nie

zalegały dłużéj w tekach autorów (1).

Zamieszczając obecnie mały ustęp o Kochanowskich, którzy wyprzedzili czasy śpiewaka zCzarnolasu, chcemy dorzucić chociaż cegiełkę ku wspólnemu dziełu. Może p. Krasicki, który posiada gotowy w tymże przedmiocie artykuł, rzuci kilka uwag nad faktami błędnemi, jeżeli się znajdą, naszego pisma.

I.

W uroczy wianek wiejskich posad, co się ścielą na rodzajnych a bogatych płaszczyznach Radomskiéj ziemi, wplotły się także domostwa gniazdowych wiosek rodziny Kochanowskich. Z jednéj strony miasto Radom, z drugiéj Sieciechów, starożytna siedziba czarnych mnichów ś. Benedykta; z jednéj strony Pilica, a z drugiéj Wisła ograniczają ziemię, na któréj sterczą strzechy, będące kiedyś własnością téj rodziny. Na wschód od Radomia, aż prawie do samych murów klasztoru Chrobrego w Sieciechowie, ciągnęła się wspaniała Trzemeska puszcza, w któréj w XIII wieku pierwszy zagon Tatarski szukał schronienia po niefortunném starciu z polskiém rycerstwem; środkiem puszczy, podmywając posady starych modrzewiów, dębów i sosen, sączą się wody drobnéj rzeki Radomki. Dzikie a posępne było oblicze téj ziemi. w któréj niegdyś stały szlacheckie dworce Kochanowskich.

Na dwóch głównych punktach około Radomia i Sieciechowa, grupowały się dawne posiadłości téj rodziny. Pod Radomiem leży Kochanów, Krzyszkowice, Wola Brudnowska, Piastków i Wsioła. Bliżéj zaś Sieciechowa, druga znowu wioska Kochanów, a nieopodal miasteczka Zwolenia, bogatego w rodzinne pamiątki Kochanowskich, rozłożyły się Czarnylas, Sycyna, Barycz, Gródek, Konary i Zawada. Dość powiedzieć, że jeograf Radomskiéj ziemi (2) wymienił przeszło 50 posad, które rozmaitemi czasy należały do familji Kochanowskich.

Ta więc ziemia Radomska była jakby kolebką rodziny wieszcza; tutaj na skromnych szlacheckich urzędach aż do ostatnich czasów rzeczypospolitéj wypłacali Kochanowscy dług winny ojczyznie, tutaj się rodzili, tu się żenili, tutaj umierali. Z Radomskiego rozprysnęła się familja Kochanowskich po całém województwie Sandomierskiém, potém w Lubelskiém zapuściła swe odziomki, a z Lubelskiego przeniosła się daléj w zabużańskie strony. Jest właśnie na Rusi, daleko od stolic korony i Litwy, aż w województwie Bracławskiém, miasteczko warowne Kochanów. Może ten Kochanów

(1) Rozprawę Dzieduszyckiego o Szachach Jana świeżo wydrukowano w jednym z zeszytów Dodatku do Czasu.

(J. B.]

(2) Fr. Siarczyński.

był siedzibą jednéj drobnéj gałązki szeroko rozrosłego szczepu. Są przynajmniéj ślady, że w późniejszych czasach zasiadali Kochanowscy na urzędach ziemskich Bracławskich (3). W naszych herbarzach, Jan Kochanowski poeta, stoi jako najpierwszy protoplasta swojego rodu, o rodzicach jego ledwo że wspomniano. Od niego dopiero poczyna się tam powieść o całéj rodzinie Kochanowskich; ojcowie poety musieli zniknąć niepostrzeżenie. A jednak ci przodkowie Jana Kochanowskiego, są to wszystko zacni obywatele Jagiellońskiéj Rzplitéj, należy się im chociaż słówko wspomnienia w naszéj domowéj kronice (4).

Kochanowscy nie mogą być wyprowadzani, jak rzuca domysł Maciejowski, od owego przyjaciela Kazimierza W., *Kochana*, o którym wspomina archidjakon gnieźnieński (4). Familja Kochanów zupełnie oddzielnem płynęła w Rzeczypospolitéj korytem, i jeszcze w drugiéj połowie XVIIgo wieku spotykamy się z tém szlacheckiém nazwiskiem (5). Kochanowie zresztą używali herbu *Rawicz* (6), gdy tymczasem na herbowéj tarczy Kochanowskich czernił się kruk czarny, Ślepowron.

Silnie wszczepiła się familja Kochanowskich w Radomskiém. Już za króla Jana Alberta i Alexandra w grodzie radomskim występuje niejaki Jan z Kochanowa sędzia grodzki (7), za króla zaś Zygmunta starego, napotykamy już kilka gałęzi téj zacnéj rodziny, bo już wtedy żyli tu Kochanowscy kilkoma dworami. Ta zacność, o któréj mówim, była zawdy górą w rodzie Kochanowskich.

Tak za dobrego pana, króla Zygmunta Igo. żył sobie w radomskiém szlachcic Mikołaj Kochanowski. Był podstarościm radomskim. Otrzymał w r. 1537 od króla uwolnienie od pospolitego ruszenia i stawienia się pode Lwowem na wojnę do Wołoch, na ową sławną *wojnę kokoszą* (8). Nasz postarości miał wioskę Krzyczkowice, która od strony Gackowic, dziedzicznéj urodzonego JPana Jana Jankowskiego, nie miała granic należycie oznaczonych. Więc w sam dzień ś. Jadwigi wdowy, patronki polskiéj (r. 1541), zjechały na grunt obie strony, aby sąsiedzki ład między sobą uczynić.— Rozgraniczenie dwóch wiosek odbyło się w obec dziedzica Sycyny i Konar, *Piotra Kochanowskiego* (9), widno pokrewnionego pana Mikołaja. Występuje on tutaj w charakterze urzędowym, jako komornik radomski, zesłany z ramienia grabiego Stanisława na Tęczynie starosty Trembowelskiego, a oraz podkomorzego sandomierskiego. Szlachta z okolic zgromadziła się licznie; między innemi był i Piotr Kmita Sokolski, tož bracia Jaszowscy Paweł i Jakób. Okrom obywatelstwa, znajdowali się i włościanie z niedalekich wiosek, jako np. z Zadąbrowia, gospodarze, których świadectwo miało być równie poważném, jako srebrny włos na głowie starca. (*d. n.*)

(3) Tak np. Olbrycht Kochanowski jest sędzią ziemskim Bracław. w r. 1629. (*Lustracja* w arch. głów Nr 37 f. 172.)

(4) *Piśmiennictwo* T. 1 str. 482.

(5) *Lustracja* z r. 1665 (w arch. głów.) Nr 74.

(6) Małachowski str. 215.

(7) *Księgi metryczne* (w arch. głów.) r. 1488 (Nr 17 f. 118) Podpisany zaś jako świadek w graniczniku dóbr Swierze pod r. 1504 (tamże Nr 119 f. 160.)

(8) *Księgi metryczne* (w arch. głów. w Warsz.) Nr 54 f. 168. We Lwowie. „Feria quinta festi sanctae Annae matris beatissimae Virginis Mariae.

(9) Ten Piotr Kochanowski komornik radom., jest to ojciec Jana Kochanowskiego poety.

DONIESIENIA.

— Z sześciu zapowiedzianych treści tragedji wyszły już:

1) **Marja Stuart.**
2) **Pia z Tolomeich.**
3) **Rosmunda.**

Pozostałe są na ukończeniu i wyjdą w tym tygodniu. Nabyć można każdą po cenie kop. sr. 30 w drukarni J. Unger i w kassie teatru.

— Wyszedł z druku zeszyt CXLI Bibljoteki Warszawskiéj na miesiąc Listopad, i zawiera: O Bolesławie Chrobrym nowe świadectwo współczesne, przez J. Papłońskiego. Wiadomość o pismach Stanisława Kaczkowskiego, przez E. S. Przegląd literatury zagranicznéj. Nowy zwrot poezji francuzkiéj dokończenie . Pamiętniki, przez Sabinę z G. G. dokończenie. O telegrafji elektrycznéj, przez S. E. Kronika zagraniczna literacka, naukowa i artystyczna. Chirognomonja. Historja Atyli i jego następców, przez Amedeusza Thierry. Krzysztof Kolumb, przez p. Rosselly de Lorgues. Les Pauvres de Paris, 6cio - aktowy drammat pana Brisebarre. Wiadomości teatralne. Nowe sztychy i litografie paryzkie. Wiadomości literackie. Romeo i Julja, przekład z Szekspira J. Paszkowskiego. Poezje. Ruskie piosnki ludowe: 1) Trzy kukułki, 2) Dwie zorze, przez T. Lenartowicza. Kronika literacka. Dziejopisowie krajowi. III. Jana Dymitra Solikowskiego arcy-biskupa lwowskiego, Krótki pamiętnik rzeczy polskich, od Zygmunta Augusta, zmarłego 1572 r., w mcu Lipcu, do r. 1590. Przełożył z łacińskiego i życiorysem autora poprzedził Wł. Syrokomla. Petersburg i Mohylew 1855, przez Juljana Bartoszewicza. Przegląd muzykalny, przez M. K. Przechadzki po Wilnie i jego okolicach, przez Jana ze Sliwina Adama Kirkora, Wilno 1856. Rozmaitości. Najdawniejszy cmentarz pod Warszawą, przez Alexandra Wejnerta. Do redakcji Bibljoteki Warszawskiéj, od J... Ł... Doniesienia literackie. Od redakcji. Dostrzezenia meteorologiczne za m. Wrzesień r. b.

— Nakładem księgarni i składu nut muzycznych Ig. Klukowskiego w Warszawie przy ulicy Miodowéj Nro 497 wydany został taniec polski grany w dniu 25 Stycznia 1824 r. na balu JO. Księcia Namiestnika, jako w doroczną uroczystość urodzin NAJJAŚNIEJSZÉJ CESARZOWEJ panującéj, skomponowany i przerobiony przez Karola Kurpińskiego, mistrza kapelli dworu JEGO CESARSKIEJ MOŚCI Króla Polskiego, cena kop. 22 i pół. „Julja" polka, skomponowana na fortepian przez Karola Plater, cena kop. 22 i pół, do nabycia są we wszystkich składach muzycznych w Warszawie i w Lublinie u Artzta.

— Ogłasza się prenumerata po kop. sr. 30 na komedję wierszem napisaną przez S. R. Rozbickiego p. t. „Straszydła," która wyjdzie około Nowego roku 1857 i będzie podwyższoną do kop. sr. 50. Prenumerata tylko przyjmuje się w kawiarni autora w zajeździe Białostockim przy ulicy Bielańskiéj, gdzie znajdują się rozmaite komissa do sprzedania obrazów olejnych, starożytności, a które przy pączyku lub herbacie frej można oglądać.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Bromirski Kar. ob. z Kuflewa nr 524, *Domański* Aurelian ob. z Zalesia nr 584, *Grabowski* Wojc. ob. z Zakrzówka nr 625, *Komierowski* Jul. ob. z Jasiennicy nr 486, *Koskowski* Winc. ob. z Brańszczyka nr 476, *Łuszczewski* Wacław ob. z Rzeczkowa nr 556, *Marchwiński* Bonawentura ob. z Brzezna nr 413, *Małachowska* Hortensja hr. z Nowego Miasta nr 1254, *Piotrowicz* Michał ob. z Rejowca nr 2673, *Siemieński* Tom. ob. z Stobiecka nr 613, *Żwan* Ant. ob. z Szczyt nr 450, *Ordyniec* rad. sta. z Drezna nr 1334

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Brzozowski Sewe. ob. do Kośmina, *Brzeziński* Witold ob. do Bełżyc, *Cichocki* Ign. ob. do Żytomierza, *Chrapowicki* Gabrjel hr. do gub. Mińskiéj, *Gedymin* Ign. ob. do Rzeczniowa, *Jelski* Józet ob. do Sobień, *Kornaszewski* Jan ob. dó Stawiszyna, *Niemojewski* Adolf ob. do Słupi, *Przeciszewski* Zygm. ob. do Kowna, *Trzciński* Ant. ob. do Woli Zabłockiej, *Zadarnowski* Wincenty ob. do gub. Podolskiéj, *Ratomski* Józef urzędnik francuzki do Paryża, hr. *Zabiełło* Konst. radca stanu do Włoch.

—

TEATR WIELKI. Dziś: *Marja Stuart*, pierwsze przedstawienie pani Ristori.

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Kochanek pożyczony.—Dwaj uczeni.—Młynarz i kominiarz.*

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 26 Października (7 Listopada) 1856 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.